

25 IV Br.



Z TEATRU A273 Andrzej Hausbrandt

General Burgoyne

UCZEN DIABLA — George Bernard Shaw, przekład — Bronisław Zieliński
reżyseria — Jerzy Rakowiecki, scenografia — Marek Lewandowski, muzyka — Zbigniew Turski. Teatr Polski, Warszawa.

POCZĄTEK był prawidłowy. Młody, zapowiadający się chłopak, z dobrej rodziny, rozpoczął karierę wojskową, zezując równocześnie ku polityce, a w wolnych chwilach bawiąc się literaturą. Ożenił się wcześniej i dobrze, co znaczyło: z dziewczyną z jeszcze lepszej rodziny. Nie miał czterdziestki, gdy po raz pierwszy zasiadł w parlamencie, a w rok później zaznał wojennej przygody. Oczywiście w obcym kraju, ponieważ jego ojczyzna prowadziła wojny tylko na cudzych ziemiach.

Po powrocie a był już pułkownikiem — znowu powędrował na parlamentarne ławy, łącząc ambicje polityczne z pisarskimi. Miał 53 lata, gdy jeden z najslawniejszych aktorów stolicy, wystawił jego pierwszy dramat, przysparzając mu laurów artystycznych. W tym samym roku — zdobył w szlify generalskie — wysłano ponownie na daleką wojnę. Jako dowódcę korpusu ekspedycyjnego, który miał za oceanem zgnieść rebelię. Podczas walk — toczonych początkowo z powodzeniem — wstawił się na tyle, że został naczelnym wodzem wojsk na terenie olbrzymiego kraju.

I nagle obróciła się karta. Po błyskotliwych sukcesach nadeszły kłeski wpisujące imię naszego bohatera na karty historii. Pozbawiony zaopatrzenia, pomocy, która miała nadciągnąć z południa, postawiony wobec silniejszego wroga, skapitulował wraz z 7000 ludzi, przyspieszając tym pow-

stanie nowej, młodej republiki. Po rocznej niewoli wrócił do kraju.

Zmuszony do rezygnacji z wojskowych stopni, zajął się — już po 60-tce — sobą, co w życiu każdego mężczyzny znaczy, że przede wszystkim zakochał się. Wybranką była głośna śpiewaczka operowa. Z romansu zrodził się syn, któremu historia pozwoliła przebić karierę ojca — dochrapał się feldmarszałka. Starszy pan natomiast, pisał, wydawał i cieszył się życiem. Opublikował 2 tomy pamiętników, kilka sztuk (w tym operę komiczną i komedię), no i... wrócił z wolna do łask, tytułów, tajnej rady i komendantury wojsk w północnej prowincji państwa. Zmarł mając za sobą 70 lat bujnego życia. Człowiek ten nazywał się John Burgoyne (1722—1792) — angielski generał, który w 1777 r. skapitulował przed Amerykanami pod Saratoga, a także polityk i pisarz.

W interpretacji Jana Kobuszewskiego stał się on na scenie Teatru Polskiego, chyba niezupełnie z woli autora sztuki, czolowym bohaterem „Ucznia diabła” G. B. Shawa. Od jego wejścia — co następuje niestety dopiero w III akcie — komedia nabiera tempa, werwy, humoru, dowcipu. Kobuszewski trzymając na wodzy swą niezawodną siłę komiczną, podporządkowując ją surowym rygorom kompozycji postaci, świadom jest, że Shaw to nie „Wielokropek”, a błękitnokrwisty Anglik, nawet w polowych warunkach — pozostaje Anglikiem.

Jego Burgoyne ma wszystkie cechy gentelmana, wielkiego pana o znakomitych manierach, czuje obrzydliwość sytuacji w jakiej się znalazł, a przecie — i tu zatrute żądło — nie, lub prawie nie czyni, by odwrócić śmierć wiszącą nad niewinnym dzieckiem, ofiarą angielskiego terroru w zbuntowanej kolonii. Nie odzierając z uroku osobistego swego bohatera, Kobuszewski potrafi pokazać całą grozę wiejącą od takich ludzi, owych wytwornych humanistów, arystokratycznych pięknoduchów, którzy przecie stanowią fundament Imperium zbudowanego gwałtem i przemocą, opartego na grabieży i wyzysku. I podejrzewam, że w tym właśnie jego Burgoyne jest bliższy historycznej prawdzie pierwowzoru.

Interesującą propozycję roli przedstawił również Stanisław Zaczek — czyli purytański pastor Anderson w obu, diametralnie różnych wcieleniach: przed i po drugim antrakcie. Jego przeobrażenie dokonujące się niemal na oczach publiczności jest absolutnie wiarygodne i posiada rzetelną motywację w całej roli. Gorzej, bardziej szaro i deklaratywnie wypadł bohater tytułowy — Ryszard Dudgeon. Zagrał go, lubiany i popularny z telewizyjnego serialu, Stanisław Mikulski. (Niestety, nie powtórzył tym razem sukcesu Kapitana Klossa. Zofia Małynicz nadała Panu Dudgeon rysy tragiczne, jakby chodziło o Panią Rollison z „Dziadów”, a nie postać zrodzoną przez Wielkiego Kpiarza. Alicja Pawlicka była dość chłodną i obojętną Judytą. Nie rozstała się z purytańską plebanią nawet w ramionach „ucznia diabła”).

Skutkiem pewnej monotoni dwu pierwszych aktów, braku tempa i humoru, takiej a nie innej obsady — akcenty sztuki przesunęły się z postaci Ryszarda Dudgeona na generała Burgoyne, ze sprawy buntu przeciw pedantycznej moralności purytanów na sprawę pedantycznego gentelmaństwa angielskiej elity. Słowem z wielkoduszności na bezduszność. Przypuszczam, że Jerzy Rakowiecki, reżyser spektaklu, zrobiłby lepiej, gdyby zachował tradycyjny rozkład akcentów. Nawet wbrew ogólnej maksymie samego Shawa, który głosił: „człowiek rozsądny dostosowuje się do świata, człowiek nierozsądny pragnie dostosować świat do siebie. Dlatego wszelki postęp zależy od nierozsądnych.” Okazuje się, że nie zawsze.